

SOLIDARNOŚĆ

stilonowska | do użytku wewnątrzwiązkowego

INFORMATOR NSZZ · SOLIDARNOŚĆ · W ZWCH · CHEMITEX-STILON ·
Gorzów Wlkp. ul. F. Walczaka 25. — Telefon 72-35-11, 276-25

druk bezpłatny.

Nr 18

25 listopada 1981 r.

W 63 rocznicę odzyskania niepodległości
P O L S K I



11. XI.
1918 r.

Krzyczeli, żeśmy stumanieni
Nie wierząc nam, że chcieć - to móc
Leliśmy krew osamotnieni
A z nami był nasz drogi Wódz!

/ Z pieśni legionowej /

PRZEMÓWIENIE KOMENDANTA J. PIŁSUDSKIEGO DO ODDZIAŁÓW
POLSKICH - 3.08.1914 - W KRAKOWSKICH "OLEANDRACH"

- Żołnierze!

Spotkał was ten zaszczyt niezmierny,
że pierwsi pójście do Królestwa i przestąpienie
granicy rosyjskiego zaboru jako czołowa kolumna
wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie
Ojczyzny.
Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść
macie.
Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż,
każę tylko doświadczeszemu wśród was pełnić funkcje
dowódców.
Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać
oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść
do szeregowców, czego oby nie było...
Patrzę na was jako na kadry z których rozwinąć się
ma przyszła armia polska i pozdrawiam was jako
pierwszą Kadrową Kompanię.

----- o o o o o -----

O D E Z W A

Polacy!

Wybiła godzina rozstrzygająca!
Polska przestała być niewolnicą i sama chce sta-
nowić o swoim losie, sama chce budować swą
przyszłość; rzucając na szalę wypadków własną
siłę orężną.

Kadry armii polskiej wkroczyły na ziemię Króles-
twa Polskiego, zajmując ją na rzecz jej właści-
wego, istotnego, jedyne gospodarza - L U D U
P O L S K I E G O, który ją swą krwawicą użył i
wzbogacił.

Zajmują ją w imieniu Władzy Naczelnej Rządu Naro-
dowego. Niesiemy całemu Narodowi rozkucie kajdan,
poszczególnym zaś jego warstwowi warunki normalne-
go rozwoju.

Z dniem dzisiejszym cały Naród skupić się winien
w jednym obozie pod kierownictwem Rządu Narodowe-
go. Poza tym obozem zostaną tylko zdrajcy, dla
których potrafimy być bezwzględni.

Komendant Główny Wojska Polskiego

Józef Piłsudski

Warszawa, 3 sierpnia 1914.

"Daliśmy próbę reprezentowania na polu bitwy...
narodu bez państwa i rządu - tak, jak to czynili
inni, to znaczy przez własnych wodzów i żołnierzy".

/W X rocznicę
powstania Legionów/

J. Piłsudski

B A R D Z O T R U D N Y P O C Z Ą T E K

Jeszcze będąc w Magdeburgu starałem się
obliczyć wszelkie możliwości, związane z wynikiem
wojny.

Na wypadek przegranej Niemiec oczekiwałem, że
Polska będzie otoczona ze wszystkich stron kraja-
mi i państwami, znajdującymi się w stanie chaosu
i poszukiwania nowych dróg dla życia publicznego.

Na ten wypadek, sądziłem, wszystko zależy
od tego, kto pierwszy zdoła dom swój urządzić
tak, by dla zmęczonych długoletnią wojną i chaosem
wewnętrzny ludzi stanowić on wygodne i spokojne
miejsce odpoczynku i pracy pokojowej. Możliwym
zaś to być mogło jedynie przy praworządnych sto-
sunkach, wolnych od samowoli czy to indywidualnej



GORZÓW WLKP.

czy zbiorowej.
Dlatego też, gdy stanąłem na ziemi polskiej i losy złożyły mi w ręce kierownictwo sterem nawy polskiej, zdecydowałem się natychmiast spróbować wyprzedzić wszystkich w Europie centralnej i wschodniej w pracy budownictwa państwowego wśród ogólnego chaosu. Śpieszyć się zaś trzeba było nie tylko przez wzgląd na otoczenie Polski.
Wewnątrz było już dosyć chaosu, byłem nim po prostu przerażony.
Przez pierwsze kilka tygodni nie napotkałem po prostu człowieka, grupy, partii, czy stronnictwa, które nie było opanowane megalomanią wyjątkową.
Twierdzenie, ja, lub my i naród to jedno - nie scho- dziko z ust, każdy to powtarzał, każdy rwał się do reprezentowania na swoją rękę Polski wewnątrz i na zewnątrz.

Byliśmy, zdaniem moim, tak przesiąknięci chaosem, że naturalny rozwój musiał prowadzić nie do praworzadności, o czym Magdeburgu marzyłem, lecz do silnych tarc wewnątrz i do panowania samowoli grupowej czy partyjnej.

Zesiodkowałem więc wszystkie swe wysiłki na zebranie Sejmu Ustawodawczego, jako pierwszego wzoru dla ustanowienia praworzadności w kraju.

Muszę sobie przyznać, że wszystko, co ode mnie zależało, a zależało wówczas bardzo dużo, zrobiłem, by ten pierwszy krok możliwie przyspieszyć.
- Pierwszemu ministrowi p. Moraczewskiemu postawiłem jako warunek, wypracowanie i ogłoszenie ordynacji wyborczej do Sejmu w przeciągu paru tygodni i robiłem codzienny nacisk, aby ten warunek został dotrzymany.

- Drugiemu ministrowi p. Paderewskiemu postawiłem jako warunek zwołanie Sejmu, również w terminie parotygodniowym.

I teraz jeszcze, gdy dwuletnie życie Polski zadało w wielu wypadkach kłam moim samotnym marzeniom i rozmyślaniom Magdeburakim, z przyjemnością wspominam, że pierwszy krok - zwołanie Sejmu Ustawodawczego dla opracowania Konstytucji - został zrobiony w Polsce zgodnie z moimi obliczeniami więzienymi, wyprzedzając pod tym względem wszystkich sąsiadów i czyniąc niespodziankę wszystkim wrogom Polski.

To też, wyznam szczerze, dumny byłem w początkach lutego 1919 r. gdy, złamawszy tysiączne przeszkody i silny opór wewnętrzny, mógł złożyć swą władzę w ręce pierwszego Sejmu Odrodzonej Polski.

Józef Piłsudski

Wpis Naczelnika Państwa do księgi pamiątkowej Klubu Sprawodawców Sejmowych w "g inf." "Polska Zbrojna" z 26. IX. 1931r. /



Idzie Człowiek - za nim huf
Szczekających wściekłych psów
Nic nie mówię, ale wiem
Kto Człowiekiem, a kto psem

/ Swemu Komendantowi żołniers
Pierwszej Brygady

J. Winiarz 1926 r. /

Ten charakterystyczny rysunek i wiersz z przed
maja 1926 r., wykonany przez znanego artystę
malarza J. Winiarza - uczestnika walk I Brygady

/znajdujący się do wybuchu wojny wśród pamiątek
w Sulejówku/ jest ciekawym przyczynkiem do
ówczesnych chwil i nastroju.
Cała Polska była przy Komendancie, „pieski”
natomiast ujadły przed zrywem wywoleńcym,
ujadają po odzyskaniu niepodległości, a nawet
usiłowały jeszcze szczerkać długo po śmierci
Komendanta, za czasów Polski Ludowej - pożerając
resztki dobytku narodowego.

C Z E Ś Ć B O H A T E R O M I

Tym, co rzucali czynu ziarno!	Aby oglądać zmarłychwstałą;
Co przelewali krew ofiarną!	Aby wykuwać lepsze chwile -
Co padli w boju w zmaganiach dobie!	Wszystkim przy życiu i w mogile
Co śnią w spokoju w ciemnym grobie!	Go w imię Polski szli i Chrysta,
I tym co z bojów wyszli cało	Niechaj oświeć będzie wiekiusia!...

E. KLONIECKI

/Z twórczości postów - żołnierzy legionowych/

Z POSIEDZENIA KOMISJI ZAKŁADOWEJ 16.11.81 r.

Obrodam przewodniczył A. Konsik.
Porządek obrad:

1. Omówienie nowego projektu schematu organizacyjnego przedsiębiorstwa.
2. Zajęcie stanowiska w sprawie partycypacji "Stilon" w budowie domków jednorodzinnych.
3. Sprawy świadczeń socjalnych:
a/ zapomogi,
b/ opłaty za przedszkola.
4. Sprawy różne.

Ad p.1 - A. Konsik przedstawił zebranym projekt nowego schematu organizacyjnego przedsiębiorstwa wg wersji przygotowanej przez dyrektora. Projekt ten wzbudził ożywioną dyskusję i wiele wypowiedzi. Dużo kontrowersji wynikało m.in. z propozycji pozostawienia 4-ch pionów dyrektorskich /podległych dyrektorowi naczelnemu/ jak również propozycji nieuzasadnionego, zdaniem dyskusyjantów, nowum jakim jest zaproponowane t.zw. kolegium doradczo-konsultacyjne przy dyrektorze naczelnym. Dyskusjanci stwierdzali, że niezbędna jest przede wszystkim analiza i reorganizacja komórek podstawowych, od których ilości i stanu zależał winna organizacja pionów dyrektorskich. Przedstawiony schemat organizacyjny oceniono jako zbyt ostrożną próbę reorganizacji przedsiębiorstwa. W wyniku dyskusji Komisja Zakładowa oceniła negatywnie przedstawiony schemat organizacyjny podtrzymując w całej rozciągłości swoją opinię wyrażoną wcześniej we wnioskach prezydium K.Z. z dnia 24.10.81r. opracowanych po analizie materiałów z działalności Zespołów Roboczych powołanych przez dyrektora przedsiębiorstwa.

Ad p.2 - Po przedyskutowaniu wielu kontrowersyjnych wypowiedzi na temat budownictwa jednorodzinnego, na tle ogólnych potrzeb mieszkaniowych załogi, przeważała opinia, iż wskazana jest dalsza pomoc Zakładu dla pracowniczych inicjatyw w budowaniu domków jednorodzinnych. Wyrażono przy tym opinie, że pomoc przedsiębiorstwa winna obejmować wyłącznie naszych pracowników a nie dotyczyć ogólnych, zwykle bardzo kosztownych, przygotowań terenu lub obiektów dla potrzeb ogólnomiejskich bądź osób spoza naszego Zakładu.

Ad p.3 - S. Hejmanowska przedstawiła do decyzji plenum Komisji Zakładowej, zakwestionowane przez prezydium, dwa wnioski o przyznanie zapomogi, spośród wniosków otrzymanych z Komisji Wydziałowych. Po dyskusji Komisja Zakładowa postanowiła jeden z wniosków zatwierdzić, a drugi oddalić.
b/ - Osoby będące w szczególnie trudnych warunkach materialnych, zgłaszające się do Komisji Zakładowej z prośbą o obniżenie opłat za przedszkole, winny kierować w tej sprawie odpowiednie wnioski na piśmie do Wydziału Gospodarki Pozaoperacyjnej. Wniosek taki powinien być zaopiniowany przez Związek Zawodowy.

Ad p.4 - Przedyskutowano m.in. wnioski o dofinanso-

WIMBP

GORZÓW WLKP.

wanie działalności PTTK /w wysok. 22 tys.sł./ oraz TKKF /w wysok. 7,5 tys.sł./.
 Uzasadnienie: PTTK - uzupełnienie pokrycia kosztów transportu, wyliczek narciarskich, pieszych i kajakowych dla n/pracowników.
 TKKF - zakup nagród książkowych na zakończenie spartakiady.
 Podjęto decyzję o pozytywnym załatwieniu w/w wniosków.

H+B

Z POSIEDZENIA KOMISJI ZAKŁADOWEJ w dniu 23.11.81

Posiedzeniu przewodniczył A.Konsik.
 Porządek obrad:

1. Ustosunkowanie się do przedstawionego przez dyrektora, projektu nowego schematu organizacyjnego przedsiębiorstwa.
2. Informacje:
 - ze spotkania w apr. organizacji zrzeszenia producentów włókien chemicznych,
 - o uruchomieniu przez dyrektora funduszu nagród /mistrza, kierownika, 0,5/.
3. Sprawy różne.

Najważniejszym problemem do załatwienia był punkt 1, w ramach którego wysłuchano wystąpienia dyrektora, omawiającego swój punkt widzenia na zmianę struktury organizacyjnej przedsiębiorstwa. Przedstawił on przy tym trzy wersje, przygotowanych przez siebie schematów organizacyjnych, z których:

- jeden został opracowany według wniosków zgłoszonych przez Zespół Roboczy działający w okresie sierpnia i września,
- drugi według uwag naszej Komisji Zakładowej i
- trzeci według swojej własnej koncepcji.

Po raz trzeci więc sprawa struktury organizacyjnej przedsiębiorstwa stanęła na porządku obrad Komisji Zakładowej.

W wyniku szerokiej dyskusji, przeprowadzonej po wypowiedzi dyrektora, Komisja Zakładowa postanowiła podtrzymać swoją wcześniejszą opinię, zgodną z wnioskami Prezydium K.Z. z dnia 24 października br. skierowanymi do dyrektora w wyniku analizy "Zbiorczego Opracowania" materiałów poddanych społecznej dyskusji w Zakładzie.

Komisja Zakładowa postanowiła jednak uwzględnić dni argumenty dyrektora dotyczące aktualnych warunków, w jakich odbywać się ma wdrażanie nowej struktury organizacyjnej. Warunki te obecnie jeszcze dalekie są od możliwości realizowania pełnej samodzielności, samorządności i samofinansowania naszego przedsiębiorstwa.

Uwzględniając więc realne warunki działania przedsiębiorstwa w obecnym okresie, Komisja Zakładowa postanowiła udzielić dyrektorowi kredytu zaufania w zakresie wprowadzania jego koncepcji schematu organizacyjnego, przyjmując do wiadomości przedstawione intencje i uzasadnienia.

Komisja Zakładowa, udzielając dyrektorowi wotum zaufania w zakresie wdrażania przedstawionej przez niego koncepcji w aktualnych warunkach działania przedsiębiorstwa, wyraziła również przekonanie że wcześniejsze propozycje i wnioski Komisji, zawarte w opinii z dnia 24.10.br. będą uwzględnione zarówno przez dyrektora jak i przez radę pracowniczą w miarę powstawania warunków do pełnej samodzielności i samorządności naszego przedsiębiorstwa.

Interesująca pracowników sprawa zmian personalnych na stanowiskach będzie przebiegała sukcesywnie, w zależności od występujących potrzeb. W pierwszej kolejności dokona się analizy poszczególnych stanowisk kierowników pionów /z-ców dyrektora d.s. .../.

Następnie po ich jednoznacznym ustaleniu nastąpią ewent. zmiany w strukturze organizacyjnej podległych im pionów, przy ich osobistym zaangażowaniu. W tym czasie nastąpią również zmiany na stanowiskach kierowniczych tam, gdzie taka potrzeba zaistnieje.

Uzasadnieniem do takich zmian może być bądź zmiana struktury organizacyjnej obejmująca daną komórkę, bądź inne potrzeby wynikające z działalności komórki i osoby kierownika oraz względy wynikające z konieczności przyszłej współpracy dyrektora pionu z danym kierownikiem.

Sprawy te winny w pełni uwzględnić interes przedsiębiorstwa, jak również interes załogi. -

Pozostałe punkty informacyjnie zreferował A.Konsik.

R+H

I KOMU TU WIERZYĆ ?

W dniu 6 listopada odbyło się w Zakładzie Depolany zebranie Komisji Wydziałowej z mężami zaufania, na które zaproszono również kierownika Zakładu, inż.Sylwestra Michalaka. Zebrani dokonali analizy 18-tu postulatów zgłoszonych przez załogę Zakładu. Znaczną część zebrania poświęcono sprawie sup regeneracyjnych.

Problem wydawania takich sup, wg wypowiedzi kierownika, zostałby rozwiązany gdyby zgłosiły się osoby chętne do pracy w systemie, na pół etatu. Osoby takie mogłyby wydawać zupy regeneracyjne oraz przygotowywać zakodze gorące napoje. Kierownik stwierdził z ubolewaniem, że jego pisemne zapotrzebowanie na takich pracowników leży w kadrach od pół roku, lecz jak dotychczas bez skutku.

Dlatego proponuje on, aby uprawnieni do korzystania z sup, pracownicy Zakładu Depolany, na zmianach II i III odbierali te gupy w sąsiednim Zakładzie Kordu, uhdząc tam codziennie, osobiście, o odpowiedniej porze.

Wywołało to aprzejm członków Komisji Wydziałowej z uwagi na zbyt dużą ilość pracowników uprawnionych do korzystania z sup regeneracyjnych oraz ze względu na związane z tym warunki zdrowotne.

Wielokrotne przechodzenie, w okresie zimowym, przez otwartą przestrzeń ludzi opuszczających ciepłe hale produkcyjne może być powodem licznych przeziębień i zachorowań wśród załogi. Apelowano, aby kierownik zwiększył inicjatywę w kierunku przyspieszenia sprawy zatrudnienia niezbędnych osób, wykorzystując m.in. prasę lokalną w Gorzowie oraz środki przekazu n/przedsiębiorstwa /radiowęzeł, gazeta zakładowa/.

Wobec ważności sprawy sup regeneracyjnych nazajutrz podjęto również interwencję w Dziale Kadr.

Zdumienie członków Komisji Wydziałowej nie miało granic, gdy w kadrach, po sprawdzeniu sprawy, oświadczone im stanowczo, że "z Zakładu Depolany nikt takiego zapotrzebowania na pracowników nie zgłaszał - ani pisemnie, ani ustnie".

A te, panie kierowniku, czyż można tak lekceważyć załogę, i zbywać ją byle kłamstwem? - Przecież wszyscy pracownicy chcą poważnie traktować swojego kierownika - lecz żądają wzajemności, jeżeli mają mu zaufać...

Teresa Bodnar

DO STILONOWCÓW

Siedemnaście mych lat już tedy przechodzę, Niewdzięczny zegarek z domu mnie wygania. Codziennie Was wszystkich spotkam po drodze, Potem Was fabryka w objęcia swe wchłania.

Na zniszczonych twarzach wryty stał pracy, Na nogach żyłaki, jak kurhany smutku. Zmęczeni idziecie, jak wszyscy Polacy, By zostawić ślad swój w społecznym ogródku.

Przynoście swoje spracowane ręce, By nasz dom ojczysty codziennie wzbogacić. Zostawiacie tutaj swą wiedzę i serce... Czyż Wam za to kiedyś Ojczyzna zapłaci?

Entuzjazm Wasz przygasł, już ufać nie chcecie! Wiele rozczarowań i rozwianych marzeń Biło Was przez życie jak pałką po grzbiecie. I dlatego macie tajemnicze twarze...

Wokół dziwna cisza, rzadko kto coś powie, Tylko samochody z szumem przejeżdżają. Powiedzieli wszystko w tamte dni sierpniowe I nadal pracują! I nadal czekają!

A w kraju jest koszmar. Nie o tym marzyli! Im potrzebna prawda, co jedynym lekiem jest na ich zwątpienia, nadwątlone siły. Nikt nie jest maszyną! Każdy jest człowiekiem!

Kazimierz Jankowski
 - RN -



MOTYWACJA DOBREJ ROBOTY

Każda praca, zasługująca na określenie „dobra”, winna się charakteryzować przede wszystkim wysoką jakością jej wyników oraz dużą wydajnością działania.

Osiągnięcie takich efektów wymaga jednak spełnienia wielu warunków. Do najważniejszych z nich należy zaliczyć następujące:

- 1/ właściwa motywacja pracy /pracownik musi chcieć wykonywać podjętą pracę, choć z przekonania/,
- 2/ odpowiednie umiejętności pracownika /pracownik musi znać się na powierzonych mu pracy/,
- 3/ istnienie możliwości wykonania pracy /pracownik musi mieć odpowiednie warunki do jej wykonania - narzędzia, materiały, niezbędne informacje, zabezpieczenia, warunki BHP itp./.

Jak widać od razu, warunki te naogół nie były spełnione w stosunku do ludzi pracy w naszym systemie rządzenia.

Czyż można się więc dziwić faktowi, że dobra robota stała się u nas czymś unikalnym, tak bezskutecznie często poszukiwanym na naszym rynku pracy?

Mimo rozpowszechnianego, w ostatnich latach, biadolenia na temat złej pracy polskiego robotnika oraz jej niskiej wydajności, nie wiele u nas zrobiono dla zagwarantowania, wspomnianych wyżej, trzech podstawowych warunków dobrej roboty.

A odwrotnie, na przestrzeni dziesiątków lat robiono wszystko, by zaprzeczyć wynikającej z nich prawdziwości.

Tymczasem polski robotnik, tak chwalony poza granicami kraju za jakość i wydajność swojej pracy, w Polsce osiągał efekty mierne, dając nawet coraz powszechniej produkty niskiej jakości, upowszechniając brakorobstwo i tandetę, nie spotykaną w takiej skali gdzie indziej.

Na rynku krajowym określenie: „produkt importowany” zaczęło wyraźnie utożsamiać się z pojęciem: „produkt lepszy od krajowego”.

I nie potrafiły zmylić opinii społecznej wprowadzane masowo znaki jakości: „1” - oznaczający wysoki światowy poziom, oraz „Q” - znamionujący teoretycznie najwyższy poziom światowy.

A przecież „Polak potrafi”, jak głosiły hasła wywieszane jeszcze tu i ówdzie.

Rzeczywiście potrafi - daje przecież tego dowody na codzień. Tylko nie u nas.

Polaki robotnik, nawet nie wykwalifikowany lub ten nie wydajny w kraju, zatrudniając się za granicą potrafi wrócić po kilku miesiącach do kraju z dorobkiem, którego nie zdobyłby tu przez okres wielu, długich lat pracy.

Wraca przy tym zwykle, kupionym za granicą samochodem o którym wielu dobrych fachowców w kraju marzy bez nadziei przez długie lata swej pracy.

A przecież wiemy, że za granicą nie płacą za darmo - szczególnie obcokrajowcom.

Więc jak to się dzieje? Dlaczego nie można wykorzystać dla dobra naszego kraju tego ogromnego potencjału dobrej pracy, tkwiącego w naszym społeczeństwie?

Uśpiła w kraju zdolność do dobrej roboty budzi się w naszym pracowniku natychmiast za granicą - pod działaniem innego układu bodźców, bodźców ekonomicznych, tworzących w ludziach właściwą motywację do wykonywania pracy.

Nasz Polak odczuwa nagle, że dobra robota ma wartość. Jakże dużą wartość w porównaniu z tym co mu wmawiano we własnym kraju.

W kraju, gdzie poza bodźcami ideologicznymi nie dbano naogół o rzeczywistą motywację jego pracy.

Bo przecież nawet przy zapewnieniu dwóch pozostałych warunków - odpowiednich kwalifikacji pracownika oraz niezbędnych możliwości realizacji zadań - nie może być pożądanym efektem dobrej roboty jeżeli pracownik nie będzie zainteresowany w wykonywaniu tej roboty, nie będzie posiadał motywacji do jej dobrego wykonania.

Lecz chyba nie wszystkim w Polsce brakło właściwej motywacji pracy? Rzeczywiście. Lecz system nie spełniał w stosunku do tych wyjątków pozostałych warunków dobrej roboty.

Na przykład tworzona uparcie i szeroko rozrastająca się w kraju „nomenklatura”, mająca - jak się wydaje - odpowiednią motywację do dobrego działania, nie spełniała naogół 2-go warunku, brakowało jej mianowicie niezbędnych kwalifikacji do pełnienia obowiązków na zajmowanych, wysokich i odpowiedzialnych, sta-

nowiskach pracy.

Czyż można więc było oczekiwać innych efektów, niż te które w rezultacie osiągnięto? Podobnie inne warstwy społeczne nie mogły u nas wykazać się dobrą robotą.

Na przykład prywatne rzemiosło, czy rolnictwo indywidualne. Nawet przy istnieniu pozytywnych motywacji, a także właściwych kwalifikacji zainteresowanych osób, system nasz nie stwarzał im warunków do realizacji dobrej roboty. Tym razem trzeci z wyżej wymienionych warunków nie był spełniony. Oni nie mogli zrobić tego, co sami chcieli i umieli.

I tak ukształtowała się sytuacja, z której dziś rozpaczliwie wszyscy szukamy wyjścia.

Należy jednak wyraźnie podkreślić, że nie tkwi ona w charakterze nas - Polaków, jak to przez całe lata usiłowała nam wmawiać rodzima propaganda nieudolnego systemu władzy.

Zaprzecza jej wyraźnie patriotyczna postawa rodaków, którzy pełni wyrzeczeń, wśród niedostatków lecz z entuzjazmem przystąpili do odbudowy zniszczeń w znekanej wojną Ojczyźnie.

Pozostawili oni do dnia dzisiejszego wiele dowodów dobrej roboty, z których możemy być dumni. Trwało to do czasu, dopóki motywacja wynikająca z nadziei na sprawiedliwy podział dochodu narodowego, kazała ludziom pracy myśleć tylko o dobrej robocie.

Później - na zaślepienie i upór kolejnych naszych prominentów - robotnicy odpowiedzieli popularnym sloganem: „Czy się robi, czy się leży - dwa tysiące się należy”.

I tak już pozostało.

Nie pomogły nawoływania i szykany, czyny partyjne czy społeczne oraz cała machina propagandy sukcesu. Mamy to, co mamy. Nędzę w kraju, pogłębianą przez rzesze nieudolnych prominentów, żerujących na miernych efektach działania naszego społeczeństwa - ludzi pracy. A przecież...

Wbrew propagandzie, w obrębie której wzrastało nowe pokolenie Polaków, propaganda wmawiającej nam, że „aby patrzeć w przyszłość, trzeba przekreślić przeszłość” fakty historyczne przemawiają na naszą korzyść.

Osiągnięcia naszego narodu w krótkim, przedwojennym 20-leciu, budziły niekłamany podziw świata. Po wiekowej niewoli i braku własnej państwowości, w warunkach różnych nacisków zewnętrznych, a także wewnętrznych różnic wynikających z porozbiorowej dzielnicowości, Polak pokazał, że potrafi dobrze pracować i właściwie gospodarzyć na swoim.

I bez pomocy moźnych przyjaciół z zagranicy. Bo wówczas nie ludziliśmy się ich istnieniem. Byliśmy sam na sam z twardą rzeczywistością i nieubłaganymi kryteriami ekonomicznymi.

Broniąc Ojczyznę przed otwartą interwencją zewnętrzną oraz intensywną działalnością dywersyjną sąsiadujących mocarstw Polak potrafił stworzyć takie pomniki dobrej roboty, jakimi do dziś pozostają m.in.: Gdynia, Stalowa Wola, Mościce /dziś: Zakłady Azotowe w Tarnowie/, Centralny Okręg Przemysłowy /C.O.P./ i wiele innych.

W pracy nad budową własnego kraju prześcignęliśmy wszystkich w Europie.

Oczywiście nie były to warunki sielankowe, i nie różni usłana była droga do tych osiągnięć. Kryzys światowy czy ogólnoeuropejskie odbijały się ciężko także na społeczeństwie polskim. Były trudności będące prawdziwością w ustrojach kapitalistycznych. Było bezrobocie. Cechy, których miał być pozbawiony system socjalistyczny.

Z ogromnym więc zdziwieniem i niedowierzaniem przyjmowało nasze, powojenne społeczeństwo pierwsze oznaki kryzysu w naszym socjaliście.

A obecnie już przestaliśmy się dziwić nawet faktowi, że aktualny kryzys nie miał u nas równego sobie w przedwojennym dwudziestolecu.

I bezrobocie przestało już być tylko jednym z dowodów niesprawiedliwości społecznej systemu kapitalistycznego. Smak jego mamy okazję dziś wypróbować także w naszej, socjalistycznej Ojczyźnie.

Pracę Polaków przed wojną tak oto charakteryzuje p. Grzegorz Kurkiewicz w swoim artykule pt. „Polak potrafił” zamieszczonym w tygodniku „CZAS” nr 46/81 :

„MADE IN POLAND” KIEDYŚ LICZYŁO SIĘ NAJWYŻEJ.

Do niedawna opiewano o t.zw. sanacyjnym

XX-leciu między dwiema wojnami tylko tyle, że



było biedne nadzwyczaj, a chłop musiał dzielić zapiekę na cztery części.

A swoją drogą, co to były za niezawodne zapieki? Żart na bok: bieda była faktem.

Na moim rodzinnym Podbeskidziu latem za parę jajek płacono trzy grosze, za kurczaka ledwie złotówkę, gdy trzewiki od "Bata" kosztowały siedem złotych, a kilo cukru jeden złoty.

W tych warunkach połowa społeczeństwa na co dzień biegła boso i obyć się musiała bez słodzenia.

Ale ta uboga Polska miała zawsze w handlu zagranicznym saldo dodatnie - zaś wyroby nasze nie tylko utrzymywały się w standardach światowych, ale często je przewyższały.

Państwo nie miało w wymianie towarowej z zagranicą monopolu jak dziś, więc wyroby obce po sforsowaniu bariery ceł ochronnych trafiały w obfitości na nasz rynek.

W tych, nawpół bajecznych czasach, złotówka była w pełni wymienna i bardzo stabilna, a kto chciał mógł za 5,26 zł. nabyć w banku dolara, za 26 zł. - funta, za 1,31 zł. - markę niemiecką, a za jedyne 20 zł. aż 100 franków.

Wskutek tego najdroższe nawet kupiec trzymał zawsze na składzie czekoladę Sucharda, preparaty żywnościowe dr Oetkera, proszek do szorowania Vim czy kawę Hag prawdziwą, ale bez kofeiny.

W zakresie handlu artykułami przemysłowymi były stale buty Bata i Salamander, radia Philipsa, aparaty Kodaka czy firmy Leica, filmy Agfa, zegarki Omega, wełny szetlandzkie albo porcelana Rosenthal.

Salony samochodowe prześcigały się w oferowaniu za gotówkę lub na spłaty aut Forda, Daimlera, Citroena, Chryslera czy Mercedes-Benzą.

Tymczasem klient lat 20-tych i 30-tych z reguły mając do wyboru między towarem zagranicznym lub krajowym o podobnej cenie kupował ten ostatni!

Ze szczególnym obrzydzeniem odrzucano przy tym masówkę z Niemiec i Japonii. Motywy takich decyzji był wyłącznie korzystniejszy zakup, wyższa jakość krajowego towaru, a więc lepszy interes, a nie patriotyzm. Ten ostatni rezerwowano na inną okazję.

Ciekawe, iż produkcja o takich osiągnięciach jakościowych przebiegała w obiektach starych, pamiętających jeszcze czasy zaborów i przy użyciu przestarzałych mocno maszyn.

Była średnioseryjna i małoseryjna, przy czym nie opierała się o żadne - poza fabrycznym laboratorium - zaplecze instytutów.

Inżynier w takiej fabryce był rarytatem odpowiednio ustawionym i wynagradzanym. Technik miał ogromny autorytet i kierował dużym zespołem ludzi. Słowo majstra było ostateczne, brygadzystów jeszcze nie wynaleziono, zaś załoga w swej masie podstawowej miała ukończone 4 klasy, rzadziej siedem - ale za to poczucie odpowiedzialności i praktykę.

Europejską renomę w owym okresie miała porcelana z Ćmielowa i wełny z Bielska, jedwabie z Milanówka, czekolada wedlowska albo Piaseckiego, wódki i likiery Baczewskiego, rowery firm takich jak Zawadzki czy Kamiński, motocykle 98 ccm SHL z silnikiem VILLERSA i opony Stomil. Pokrywały one 70% zapotrzebowania na rynku, a Michelin i Goodyear, aby móc do Polski eksportować, musieli zniżyć ceny o połowę, mimo podwyżki cen surowego kauczuku.

Znane były i cenione kajaki składane Piast, pióra Kawuska i wiele innych rynkowych propozycji. A poza rynkiem?

Na samolotach RWD, budowanych w nader skromnych warunkach, przelatywano przez Atlantyk, bito rekordy wysokości i zdobywano pierwsze miejsca w światowych imprezach.

Kilka lat temu w WSK Okęcie usłyszałem, że gdyby zachowała się po nich pełna dokumentacja i uruchomiono produkcję - byłoby wciąż konkurencyjne! Bardzo dobre szybowce konstruowali Koojan czy Grzeszczyk.

Techniczną rewelację stanowiły lokomotywy z Poznania i Chrzanowa oraz wozy motorowe zwane „lux-torpedami”, rozwijające sporo ponad 100 km na godz. i komfortowe.

Wysoko ceniono, a i sprawdzili się na polu walki, produkty polskiego przemysłu obronnego. Wspomnę tutaj czołg 7 TP będący twórczym rozwinięciem licencji Vickersa, czołgi lekkie rozpoznawcze TK i TKS rozwijające prędkość 45 km na godzinę, armatę Boforsa 40 mm ze Starachowic, armatę przeciw-

pancerną 37 mm z Pruszkowa i Poznania, zdolną przebić pancierz każdego wozu bojowego Rzeszy z początku wojny i armatę przeciwlotniczą 75 mm też ze Starachowic.

Ciekawie zapowiadały się nie wyprodukowane niestety, w ilościach dostatecznych, bronie piechoty, jak na przykład najcięższy karabin maszynowy wzór 38 o teoretycznej szybkostrzelności 750 pocisków na minutę, karabin przeciwpancerny 35 UR przebijający pociskami pancierz do 22 mm, czy pierwszy polski pistolet maszynowy Mors.

Dość znany jest polski samolot bombardujący z tamtych czasów - PZL 37 B czyli „Łoś” o 2 silnikach po 918 KM, prędkości 445 kilometrów na godzinę i zasięgu 2.600 kilometrów.

Mniej wiadomo natomiast o produkowanym, niestety, tylko na eksport - zdeje się do Rumunii i do Grecji - myśliwcu PZL P 24 F rozwijającym 430 km na godzinę. Nie ustępował zbyt więc Messerschmidtom Bf 109 czy też 110 C z początku II wojny światowej”.

Tak wyglądały pierwsze kroki niesodolanej Rzeczypospolitej. Pierwsze dwudziestolecie jej istnienia.

Dzisiaj jesteśmy tymi samymi Polakami, bogatszymi tylko o nowe, historyczne doświadczenia.

Praca nasza przynosić winna nie gorsze efekty. Nie pozwólmy tylko ich marnować. Niech wreszcie dobra robota znajdzie u nas zasłużone obywatelstwo.

Niech polski robotnik ma godnych zaufania kierowników, a społeczeństwo uczciwych przywódców. Muszą to być ludzie czysti. Nie skażeni jeszcze uległością dotychczasowemu systemowi na stanowiskach kierowniczych.

Czyż można bowiem liczyć na gruntowną przemianę osobowości u ludzi, którzy potrafili poprzednio z całym zapałem demonstrować swe pełne oddanie systemowi i "nomenklaturze"?

Czyż wreszcie nie ma u nas ludzi zdolnych, godnych zaufania i awansu, poza szeregami dotychczasowej kadry kierowniczej?

Należy mieć nadzieję, że przyszły samorząd pracowniczy potrafi właściwie reprezentować opinię i wolę załogi.

Ze odpowiedni podział obowiązków i organizacja pracy w przedsiębiorstwie pozwoli na zagwarantowanie warunków dobrej roboty każdemu z członków załogi. Zarówno robotnikom, jak i kierownikom różnych szczebli czy pracownikom administracji.

Nie można tylko utracić aktualnej szary, która może się już nie powtórzyć. A tendencje ku temu są ciągle żywe. Nie zapominajmy o tym.

Wigbiew Romanowski.

— O D N O W A —



ETYKA INŻYNIERSKA I HUMANITARYZM

Różne środowiska twórcze odbywały ostatnio swoje zjazdy, dokonywały analizy dotychczasowych postaw i dokonały, wybierają nowe władze - tylko środowisko inżynierskie ciągle nie wykazuje większej inicjatywy. Nie podjęło ono dotychczas żadnej widocznej dzia-

rałości świadczącej o odnowie panujących tam stosunków. Nie angażuje się zbyt w realizację przemian społeczno-gospodarczych zachodzących w naszym kraju. W pełni dotyczy to również naszego przedsiębiorstwa.

Poza wyraźnie odróżniającymi się wyjątkami, które nigdy nie godziły się z niesprawiedliwością społeczną i marazmem gospodarczym oraz technicznym, reszta t.zw. "kadry inżynierskiej" siedzi cicho i pasywnie kontempluje zachodzące wokół przemiany.

Jak trudno jest podjąć śmiałą decyzję. Długo lata posłuszeństwa i reżimu ograniczającego inicjatywę zrobiły swoje.

A poza tym iluż to inżynierów, usadowionych wystarczająco ciepło i wygodnie na swoich stołkach, z wielką ulgą przyjęłyby powrót do poprzednich stosunków. Z zapartym tchem śledzą oni, kto w końcu będzie górą.

Za cenę przysłówiowych srebrników nauczyli się milczeć nawet wtedy, gdy resztki ich własnego sumienia, ludzkiego i technicznego, pluły im w twarz.

Jakże często próbowali oni roli "dobrych wujków" i "fakszynowych nauczycieli" w stosunku do młodych, nowo zatrudnianych inżynierów, którym również usiłowali wszczepić swoją konsumpcyjną taktykę życiową, według własnego modelu moralności.

I nie mieli przy tym żadnych skrupułów. Aż tu nagle jakas tam odnowa. A może jeszcze rehabilitacja pokrzywdzonych kolegów?

A może analiza kwalifikacji i zmiany personalne na ciepłych stołkach? Strach pomyśleć...

Jednak - odwagi inżynierowie, odwagi! Może jeszcze nie jest za późno. Może jeszcze da się rozdmuchać tłące się iskierki w popiele własnego sumienia... spróbujcie. Spokój czeka na taki płomień.

Zgrzytliwe sprawy z przeszłości do dziś winny zapalać rumieniec na twarzach milczących kolegów - inżynierów. Spraw tych nazbierało się sporo i w naszym Zakładzie. Zainteresowane osoby znają dobrze ich bohaterów.

- Oto na przykład pewna pani inżynier, zajmująca się preparacją i mająca w tej dziedzinie sukcesy w postaci patentów oraz samodzielnego opracowania stacji badania preparacji, nie potrafiła przyjąć postawy ulęgiłości wobec nieuczciwych poczynań, wyraźnie sprzecznych z zasadami t.zw. "etyki inżynierskiej".

Pani ta zaprotestowała, odmawiając swojego podpisu pod pracami, których była autorem, a które miała parafować jako jedna z wielu członków "zespołu". Na głównego autora bowiem "mianowano" żonę jednego z prominentów zakładowych.

Za czyn swój pani inżynier została więc przeniesiona na stanowisko zupełnie nie związane z dotychczasową pracą.

Poza tym, żeby mogła głębiej odczuć skutki swojej "niesubordynacji" zakazano jej także wykonywania jakichkolwiek prób związanych z preparacją, a także jakichkolwiek wyjazdów na sympozja czy spotkania doszkalające, organizowane przez instytut naukowo-techniczny oraz ministerstwo.

- W innym przypadku zdolny inżynier, cieszący się zaufaniem i szacunkiem kolegów oraz mający na swym koncie szereg samodzielných, nowatorskich opracowań, nie mógł znaleźć uznania w oczach zwierzchników, dla których jego niezaprzeczalna przydatność zawodowa, wysokie kwalifikacje oraz wydajność pracy nie stanowiły żadnych kryteriów awansu w tym zakładzie produkcyjnym.

Kto inny pracował, a kto inny zbierał plony. Awansowali co pewien czas inni, a nasz pan inżynier mógł się tylko wżywać w pracę, nie dziwiąc się już windowanym sztucznie autorytetem osób bez rzeczywistych osiągnięć.

I pewnie doczekałby emerytury, ciągle jako "zastępca" lecz w końcu uległ ambicji odchodząc z Zakładu, który potrafił tylko brać, nic w zamian nie dając.

"Koledzy" natomiast, jak przystało na kadry inżynierską, zachowali się powściągliwie.

I nikt nie wyraził głośno swych wątpliwości na temat skutków takiego zakończenia sprawy dla naszego Zakładu, który stracił przecież wykwalifikowanego i aktywnego specjalistę.

- Był też długoletni inżynier, kierownik Wydziału, który swą inicjatywę i uczciwe zaangażowanie w pracy dla przedsiębiorstwa przypłacił w końcu drastyczną degradacją oraz odsunięciem od aktywnej działalności technicznej.

Został ukarany za brak deklaracyjności w zakresie przyjęcia narzucanych przekonań - nie za wyniki swej

pracy.

Pan ten między innymi, nie szanując świętości wprowadzonej hierarchii służbowej, usiłował załatwiać niektóre, istotniejsze dla produkcji sprawy, bezpośrednio z jedną kompetentną w Zakładzie osobą - dyrektorem naczelny, również zresztą inżynierem.

Musieli on w końcu, jako kierownik Wydziału, wystąpić do dyrektora z pisemną prośbą o przyjęcie na rozmowę w sprawie służbowej, bo dotyczącej wprowadzenia korzystnych dla Zakładu zmian organizacyjnych w podległej komórce.

Audjencji nie uzyskał, lecz wkrótce bez istotnych powodów i logicznego uzasadnienia został zmuszony do przejścia z dotychczasowego stanowiska na samo dno hierarchii służbowej inżynierów. Nienagannie długoletniej pracy i liczne wyróżnienia podkreślające zasługi pana inżyniera dla przedsiębiorstwa, jeszcze w ostatnich miesiącach pracy, nie przeszkodziły "władzy" w realizacji swoich zamierzeń.

Żeby tryumf był pełniejszy zdecydowano także obniżyć inżynierowi, i tak nie najwyższe, uposażenie zasadnicze o niebagatelną kwotę 1.200 zł. Usiłowano go również "pognębić" na odcinku działalności społecznej, występując z ramienia organizacji partyjnej Zakładu z żądaniem zrezygnowania z pełnionych funkcji w stowarzyszeniach inżynierskich, które jakoby mogły być piastowane tylko z rekomendacji partii.

Wyraży oburzenia pana inżyniera były jedyną odpowiedzią. Stowarzyszenie nie podjęło tematu.

Również organizacja związkowa w Zakładzie wołała, jak zwykle, zachować lojalność wobec władzy.

Przewodniczący Rady Przedsiębiorstwa wyraził jedynie swą bezradność w rozmowie z szukającym pomocy inżynierem - związkowcem.

W sumie, pracownik do ostatniej chwili ceniony, szanowany, wyróżniany i niemal niezbędny dla przedsiębiorstwa, jednym gestem przedstawiciela lokalnej władzy zostaje wdeptany w błoto.

Chociaż konkretyzacji zarzutów zabrakło - to jednak odsunięcie na margines i poczucie ogromnej krzywdy pozostało.

Na sprawie nie ucierpiał jedynie, wypracowany przez lata, autorytet pana inżyniera oraz wzmocniły się więzy solidarności ze współpracownikami i załogą, obserwującą z coraz większym niepokojem liczne skutki bez troski i samowoli prominentów zakładowych.

Przykłady można mnożyć dalej, lecz chyba nie o to chodzi.

Aż korci bowiem pytanie: -Gdzie byli wówczas koledzy i współpracownicy tych osób? Czy zareagowali oni na krzywdę kolegów i upomnieli się o nich?

Nie, czytelniku. Nikt o te osoby się nie upomniał, a wręcz przeciwnie.

Koledzy co prędzej zaczęli się sami starać o opuszczone stanowiska, skwapliwie demonstrując swoją giętkość kregostupa i deklarując uszuźnie wymaganą postawę wiernopoddania.

Dzisiaj, gdy nastał czas odwilży, ludzie ci czekają przyozajeni. Może da się odczekać i jakoś tam będzie...?

Iluz to przedstawiciele środowiska inżynierskiego czy kierowniczego w naszym przedsiębiorstwie "wychyliło się" w czasie strajków, w pamiętnym sierpniu 1980?

Kto wyszedł z jakakolwiek inicjatywą? Co niektórzy pisali artykuły do "Stilonu Gorzowskiego" utyskując na metody i działaczy "Solidarności". I dalej cisza.

Ciszy tej nie przerwał także raport o stanie przedsiębiorstwa. Bo przecież wiosek z tego "raportu" jest jednoznaczny: - pionierzy dyrektorskie dopasować do aktualnie istniejącej ekipy dyrektorów. Żadnej weryfikacji i oceny kadry robić nie potrzeba.

W takim razie panowie inżynierowie, kierownicy zakładów, pionierzy i szczebli - czekajcie dalej. Czekajcie, aż wam sami robotnicy zrobią porządek.

Teresa Bodnar

OD REDAKCJI:

- Wobec tego, że autorka poruszyła temat będący treścią również innych, skierowanych do nas, wypowiedzi, postanowiliśmy artykuł powyższy zamieścić jako dyskusyjny.

Jesteśmy przeciwni dzieleniu naszej społeczności zakładowej na "środowiska" /np. inżynierów, techników, ekonomistów, kierowników, mistrzów, bry-



gadziłów czy innych/
Trudno również każdemu inżynierowi przyklepić etykietkę odpowiedzialności za zachowanie się jego środowiska wogóle.
Lecz coś w tym jest...
Artykuł piętnuje zło niewątpliwe. Zło wynikające z egoizmu, tchórzostwa, braku solidarności i rzeczywistego samookreślenia się wielu osób.
Lecz czy tylko w środowisku inżynierskim?
Czy sprawy te nie dotyczą całej załogi - wszystkich ludzi pracy naszego przedsiębiorstwa?
- Oczekujemy ewent. dalszych wypowiedzi.

DO NIEBA SZLI ? . . .

c. d. z n-ru 17 :

Po interwencji Franciszka Dąbrowskiego, wtedy jeszcze dowódcy Batalionu Obrony Wybrzeża Marynarki Wojennej, por. Pająk rychło opuszcza obóz, wraca do Kielc, podejmuje pracę w przemyśle.
Ale nie dano mu spokoju... "Okres 1950-55 nie był okresem budowania jedności narodowej. Istniał podział na "pewnych" i "niepewnych" obywateli.
Bardzo zabolowały mnie kiedyś słowa młodego lekarza, który oglądając bliźnię po ranach z Westerplatte powiedział drwiąco: - to dlatego, że walczyliście w obronie kapitalizmu... Właśnie z tych względów w 1953 roku musiałem opuścić swój zakład pracy. Jakką "niepewny" nie mogłem pracować przy konstrukcji i produkcji wyrobów przemysłowych..."

Przykłady można mnożyć, choć oczywiście nie wszystkich z ocalałej załogi Westerplatte dotknęły represje w "okresie błędów i wypaczeń".
Ale właśnie teraz, kiedy po raz kolejny "prostujemy" naszą historię, trzeba mówić o sprzecznościach między legendą i rzeczywistością.
Zacytowany w pierwszej części artykułu tekst autorstwa Zygmunta Krogulskiego ukazał się w kieleckim "Słowie Ludu" w listopadzie 1956 roku.
Z drobnymi zmianami można byłoby go napisać i dziś. Minione lata nie szczędziły zdarzeń, na których tekst taki dałoby się oprzeć.
Po znanych błędach i wypaczeniach lat pięćdziesiątych przyszły inne.
To ich wynikiem było usunięcie krzyża z mogiły poległych westerplaczków. To w nich miały swe źródło wręcz kapturowe działania różnych wojewódzkich i centralnych decydentów, torpedujące rozmaite inicjatywy westerplaczków.

Wskutek lekceważenia realiów historii i żyjących ludzi doszło do skandalicznego usunięcia z Wartowni nr 1 fotogramów z Września, ukazujących moralny triumf garstki obrońców WST nad kompanią szturmową Wehrmachtu, 280-milimetrowymi działami niemieckiego pancernika, wściekłymi atakami lotnictwa.
Dokonano tego, by nie drażnić turystów z RFN w czasie, kiedy planowano zaciągnięcie kolejnych pożyczek dewizowych...

Czyż z innego arsenału pochodzi popis ostatni, sprzed paru tygodni, kiedy to inicjatorów przywrócenia krzyża na żołnierskiej mogile okrzyknięto likwidatorami narodowych pamiątek?
A przecież inicjatorami byli, od 1962 roku, właśnie westerplaczkowie, bo właśnie ich najbardziej zabolowało usunięcie krzyża z mogiły kolegów.

Zdecydowanie nie miał racji poeta, kreśląc w "Pieśni o żołnierzach z Westerplatte" wizję ich masowej zagłady. Słowa: "wtedy czwórkami do nieba szli", są nieprawdziwe.
Czwórkami były raptem cztery, i to niepełne.
Czy o tych, którzy ocaleli można byłoby, posługując się metaforą, powiedzieć, że niebo na wyzwolonej po latach walki ziemi osiągnęli?

Z KRAJU

W tym roku po raz pierwszy do spontanicznie organizowanych uroczystości w dniu 11 listopada przyłączyli się przedstawiciele władz PRL.

Ujawniono, że w czasie tłumienia buntu ponad tysiąc więźniów w Zakładzie Karnym w Kamieńsku /woj. olsztyńskie/ - użyto broni palnej.
Dwóch więźniów zginęło od ran postrzałowych.
Jak stwierdza "Gazeta Krakowska": "stan determinacji więźniów, rozmiar buntu i strat, nie znajduje precedensu w historii więziennictwa cywilnego w Europie po wojnie".
Faktem jest też, że więźniowie w Kamieńsku - szczególnie po zastrzeleniu regulaminu więziennego w 1974 r. - byli często bici.

Szesnaście dni czekali strajkujący górnicy z kopalni "Sosnowiec" na prawo publicznego wykożenia swych racji.
Wreszcie wymogli na władzach specjalną audycję telewizyjną - skądinąd niezmiernie interesującą. Audycja umożliwiła natychmiastowe rozmowy z ministrem górnictwa gen. Piotrowskim, a już w pół godziny po rozpoczęciu rozmów strajk został zawieszony.
W prasie powraca pytanie: - dlaczego władze czekały aż 16 dni?

Jak doniosło "Życie Warszawy", kilku mieszkańców naszego kraju było gotowych pożyczyć fabryce pralek automatycznych kilka tysięcy dolarów, których zabrakło na import niezbędnej do produkcji pralek taśmy termobimetalicznej.
Produkcję zatrzymano, lecz z oferty prywatnej nie skorzystano.
Po prostu przepisy nie przewidują możliwości udzielenia kredytu państwowej fabryce przez prywatnych obywateli PRL.
Jak wiadomo, socjalistyczna produkcja winna być kredytowana przez prawdziwych kapitalistów...

W latach 1956-1959 wyjechało z Polski do RFN 362 tys. przesiedleńców /przeciętna roczna: 25,8 tys./.
W latach 1970-1981 wyjechało z Polski do RFN dalsze 244 tys. przesiedleńców /przeciętna roczna: 21 tys. osób/.

Aktualnie prowadzi się w PRL 182 postępowań karne za rozpowszechnianie pism i ulotek "godzących w interes państwa, w socjalistyczny ustrój i w nasze międzynarodowe sojusze".

"Korzystna" wymiana handlowa. - We wrześniu bieżącego roku do Swinoujścia przyszedł transport ryb z ZSRR. Było tego ponad 6 tysięcy ton - siedmiu gatunków ryb.
Do zbadania transportu dyrektorzy szczecińskich przedsiębiorstw "Transocean"; ZGR, "Ryber" i "Polcarga" powołali 4-osobową komisję.
Obecni byli też dwaj inspektorzy sanitarni.
Komisja naocznie stwierdziła, że 1.000 ton karmazyna w transporcie radzieckiego statku "Ałmaznyj Bereg" porażonych jest pasożytami o obrazydlwym wyglądzie.
Pasożyty te /jak stwierdzono były one z rodzaju kudoa, Sphyrion Lumpi i nicienie Anisakis/ rozwijają się po spożyciu przez człowieka w jego organizmie.

Jednak panowie z komisji uznali, że pomimo widocznych ropieni w mięśniach karmazyna można te ryby "uzdatnić" w przetwórstwie ręcznym, i aby to udowodnić przyrzadzili sobie z tych ryb t.zw. degustację. Po prostu zjedli to świństwo.

Wiadomo, że inspektor sanitarny, Jarosław Muzykiewicz, który pisze o powyższym fakcie w notatce służbowej, nie skosztował "smakowitego" dania, ale czterej przedstawiciele w/w przedsiębiorstwa spożyli je.

Ze współzuciem odnotowujemy, że byli to panowie: Rogalski, Wojtas, Słowikowski i Olsza ze Szczecina.
Pan Słowikowski zdołał jeszcze wyznać, że do Polski nadejdzie niebawem 30 tys. ton takich ryb w cenie 400 rubli transferowych za tonę /t.j. ok. 600 dol./.
Ma to być "wyrównanie za wcześniejsze dostawy mięsa do ZSRR" - stwierdza J. Muzykiewicz.

Tenże inspektor stwierdza też, że: ".../ wprowadzenie zasady t.zw. szerokiej wymiany towarowej między krajami RWPG służy omijaniu przepisów granicznej i sanitarnej inspekcji weterynaryjnej, przez co dostają się do obrotu krajowego środki spożywcze zepsute i szkodliwe dla zdrowia konsumentów. Stwierdziłem już uprzednio dostarczanie ryb z krajów socjalistycznych bez jakiegokol-

wiek dokumentacji /.../”.

opracował B. Kowalski
/na podstawie materiału dostarczonego przez KZ NSZZ
"Solidarność" Wojew. Insp. Weter. w Lublinie/
-Wprost-53.

NAJGORSZYM RODZAJEM ZEMSTY

JEST ZEMSTA NA GROBACH .

Od pewnego czasu opinia publiczna w Polsce bulwersowana jest doniesieniami o kolejnych aktach bezczeszczenia grobów poległych na naszej ziemi żołnierzy Armii Czerwonej.

Akty te spotykają się z powszechnym potępieniem społecznym, ich ocena jest jednoznacznie negatywna. Wokół nich rozpętano kampanię w prasie, radio i telewizji.

Zastanawiający jest fakt, iż sprawcami większości z tych przestępstw /bo też i są to przestępstwa/ są ludzie młodzi, a nawet bardzo młodzi.

Można by zastanawiać się, skąd u młodych, wychowanych w socjalistycznej Polsce, w duchu internacjonalizmu, wzięło się tyle nienawiści skierowanej przeciwko konkretnemu krajowi i narodowi.

Ataki skierowane przeciwko umarłym nigdy nie były właściwe dla naszej kultury. Pamiętając o milionach poległych w podobnych okolicznościach naszych obywateli nie sposób podnieść rękę na groby obywateli innych narodowości.

O słuszności tej tezy może przekonać fakt, że w naszym kraju nigdy nie było świadomie kierowanej, systematycznie prowadzonej akcji niszczenia symboli niebezpieczeństwa i walki innego narodu.

- Oburzając się na wandalizm warto jednak spojrzeć też i na inną sytuację, w innym kraju i w innym czasie.

We Lwowie znajduje się do dziś cmentarz poległych w walkach u zarania naszej niepodległości, po okresie zaborów.

W okresie międzywojennym cmentarz ten stanowił przedmiot szczególnej troski ze strony mieszkańców miasta, ze strony wszystkich Polaków.

Dzisiaj jest on kompletnie zdewastowany. Krawce na grobach są powywracane, poniszczona. W centrum cmentarza funkcjonuje zakład kamieniarski. Trzy wysokie pylony górujące nad terenem stoją do dziś. Niegdyś umieszczone były na nich napisy ku czci poległych w walkach z nacjonalistami ukraińskimi. Dziś napisów tych nie sposób odczytać - litery są pracowicie poodłupywane. W zamian pylony pokryte są obelżywymi wyrazami wykonanymi kredą, smołą, cegłą etc.

Na jednym tylko widać napis: „Mortui sunt ut liberi vivamus”.

Zemsta na grobach jest najgorszym rodzajem zemsty. Warto o tym pamiętać.

/Wprost-53/

Andrzej P. Przemyski

S Y T U A C J A G O S P O D A R C Z A W EUROPIE ŚRODKOWO - WSCHODNIEJ .

Londyn - tlx. Komisja Ekonomiczna Organizacji Narodów Zjednoczonych podała do wiadomości swoje obliczenia dot. sytuacji gospodarczej Europy środkowo-wschodniej, znajdującej się pod dominacją radziecką.

Kryzys gospodarczy Polski, może najbardziej rozpowszechniany przez prasę i radio - do pewnego stopnia ze względu na równoległe zmiany polityczne, nie jest zjawiskiem wyodrębnionym. Okazuje się, że gdy całość zadłużenia Polski w stosunku do krajów zachodnich wynosi około 25 miliardów dolarów to zadłużenie wszystkich krajów Europy wschodniej, nie wliczając w to Związku Radzieckiego, wynosi 80 miliardów dolarów.

Liczby te wskazują na kompletne bankructwo systemu ekonomicznego panującego w tych krajach. Jedynie Węgry, które wprowadziły wiele lat temu reformę gospodarczą, nie

mają wielkiego zadłużenia. Według danych Komisji państwa "komunistyczne", mimo uprawiania wielkich i urodzajnych terenów, nie są w stanie same siebie wyżywić i muszą importować z zachodu żywność.

Braki żywności dają się już we znaki w Rumuni, Bułgarii i Czechosłowacji. Istotnym jest, istnieje stały wzrost zadłużenia, które w roku 1978 wynosiło 68 miliardów dolarów, a w 1979 roku 73 miliardy.

W roku obecnym widać powolny spadek tempa wzrostu zadłużenia. Prawdopodobnie ze względu na wysoką stopę procentową.

Inną cechą charakterystyczną stosunków wschód-zachód jest duża sprzedaż złota przez Związek Radziecki celem spłacania zadłużeń oraz płatności za zboże.

Oblicza się, że „w tym roku Rosja będzie musiała zakupić 60 milionów ton zboża, a Polska około 5 milionów ton. Pytanie - skąd?

Argentyna, która dostarczała zboże mimo embarga Stanów Zjednoczonych, w tym roku ma wielką posuchę i produkcja będzie zaledwie wystarczała na własne potrzeby.

Rosja zwiększa eksport ropy naftowej i gazu ziemnego do Europy zachodniej. Oblicza się, że w roku 1982 Europa zachodnia będzie kupowała od Rosji 63% do 66% swego zapotrzebowania surowców energetycznych.

R A J S T O P Y

Amok - atak szału, zdarzający się wśród ludności indonezyjskiej; dotknięty nim człowiek, biegnąc zwykle przed siebie, zabija ludzi i zwierzęta, niszczy przedmioty /Słownik Wyrazów Obcych PWN/.

Jak się wydaje, pewnym rodzajem amoku dotknięte zostały władze 49-ciu polskich księstw, które rozwiązywanie wielu problemów zaopatrzenia widzą w niczym nieograniczonej reglamentacji.

Realia są zaś takie, że reglamentacji nie da się wprowadzić tam, gdzie nie ma co reglamentować.

Reglamentacja może usprawnić zaopatrzenie, jeśli obcina konsumpcję zbyt wysoką. Nie może ona uczynić nic dobrego, jeśli konsumpcja jest niska, prawie zerowa.

We wrześniu już w czerwcu miejscowe władze wydały kobietom kartki na rajstopy. Kartki te w 90% do dziś nie są zrealizowane - nie ma prawie w ogóle dostaw rajstop /choć przemysł zapewnia, że produkcja jest normalna/.

Reglamentacja, wydawanie kartek w takiej sytuacji wprowadza tylko rozdrażnienie, złość - i słusznie potwierdza nieudolność i bezsilność systemową. /P.T.-46/

Z Z J D Z I E M Y Z M U R Ó W

GDY WEJDIEMY NA ANTENY I EKRANY !



Redaguje: Komisja d.s. Informacji Wydawnictw Z. Romaszko, W. Buklan, A. Kostanecki, R. Zalewski, L. Szokalski, T. Siemak, J. Lewandowski. z.uch Chemikow Stilon 133 /p/ /4502

WIMBP

GORZÓW WLKP.